

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY  
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur  
9, place du Collège de France. 9  
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.  
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, 23, Martin's Lane, London, E. C.

### Od Wydawcy

Pomimo naszych przypomnień i prośb, wielu prenumeratorów nie odnawia swojej przedpłaty i przez to stawia nas w przykrem położeniu.

Do tego numeru dołączamy kartki, z których każda wykaże ile się nam należy od prenumeratora i za jaki czas, z prośbą o uiszczenie należności.

W razie gdyby należność nie została zapłaconą, pošemy pokwitowania pocztą.

Prosimy jeszcze raz, aby każdy prenumerátor nadesłał nam przedpłatę, jeżeli życzy sobie nadal otrzymać KURJERA POLSKIEGO W PARYŻU.

### MOWA KSEICIA BISMARKA

W PARLAMENCIE NIEMIECKIM, 16 MARCA 1885

W sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim w Berlinie znowuż było o Polsce i Polakach wiele mowy.

Dawniej posłowie nasi z Wielkopolski i z Prus zachodnich nie mieszały się w sprawy czysto niemieckie i odzywali się tylko wtedy, gdy rzecz tyczyła się interesów polskich.

Obecnie zmienili taktykę.

Od czasu gdy posłowie nasi z powodu Kulturkampfu weszli w przymierze z centrum, czyli z katolikami niemieckimi, którym przewodniczy Windthorst, zabierają głos w sprawach samych Niemców obchodzących i głosują razem z centrum.

Nie będziemy się dzisiaj zastanawiać, która z tych dwóch metod parlamentarnego postępowania jest lepszą i odpowiedniejszą dla narodowej Polaków reprezentacji, lecz zdaje się nam, że w sprawie zapomogi dla parowców niemieckich, niepotrzebnie poseł ks. Jażdżewski głos zabierał.

W sprawie tej, jak powiada *Goniec Wielkopolski*, przyszło do starcia pomiędzy aksamitnym Drem Windthorstem a żelaznym księciem Bismarkiem. W ataku na Windthorsta rzucił Bismark kilka rakiet na Polaków i na Polskę i skarżył się na to, że my Polacy czekamy tylko na rozbięcie cesarstwa niemieckiego i Prus, ażeby Polskę zrobić.

Dziwić się wypada, iż ludzie rozsądni, jakim zdaje się być Bismark, mogą Polakom robić podobne zarzuty.

Wszyscy nieuprzedzeni powiedzieć muszą, coż w tem byłoby złego, gdyby zostało rozbite państwo, które na szczycie swojej potęgi nie potrafiło być sprawiedliwym dla narodu, któremu przemoc trzech sąsiadów był państwowy wydarła i srodze ujarzmiła? Tak, każdy według słuszności rozsądzający człowiek, zapytać musi i coż jest złego w oczekaniu na obalenie rządu, który w obec Polaków jest srogim katem, powoli w formie germanizacji zabijającym naród zasłużony w dziejach cywilizacji; w obaleniu państwa, które nie umie uszanować i uznać obcych narodowości i religii katolickiej, które militarystyka podniosło do potęgi i odebrało uczucie bezpieczeństwa całej Europie?

Zaprawdę wyczekiwanie, aby takiego państwa jak Prusy potęgą była rozbita, jest w obec trybunału ludzkości zupełnie usprawiedliwionem!

Zyczeniem zaś Polaków, ażeby Polsce był niepodległy przywrócono, czyż może człowiek rozsądny i uczciwy brać za złe?

Ksiądz Jażdżewski odezwał się na posiedzeniu 16 Marca r. b. wedle gazet berlińskich w te słowa:

« My będziemy głosowali przeciw wnioskowi w całości, jakkolwiek będziemy głosowali za pojedynczymi punktami. Jesteśmy do tego głównie spowodowani przez sposób, w jaki się wielokrotnie tu w tej Izbie, a znów w Sobotę ks. kanclerz

z nami obchodził. Odpierom stanowczo zarzut jego, jakoby Polacy oczekiwali nieszczęśliwej dla Niemiec wojny. Zaprzeczam panu kanclerzowi prawa do zarzucania nam, że żyjemy nieprzyjaźni i czyhamy na zaburzenie pokoju. Podobna insynuacja może przedstawić fałszywie nasze stanowisko w kraju a szczególnie za granicą. My upominamy się tylko ustawicznie na prawnej drodze o prawa, dane nam przez układy i prawa narodów i znajdujemy w tem podporę polskiej ludności. Ta ludność od kilku dziesiątków lat zachowuje się tak spokojnie, że wszelkie skargi na nie są niesłuszne i niewarte odpowiedzi. Zaprzeczamy panu kanclerzowi prawa zaczepiania nas w naszym prawnym stanowisku. Pieścimy nasze ideały, ale tak, że zgadzają się z prawami. Wynik pozostawiamy Bogu i Opatrzności. »

(Okłaski ze strony Polaków).

*Książę Bismark.* « Ja nie mówiłem, że frakcja polska « spekuluje » na zabicie cesarstwa niemieckiego, ale powiedziałem, że są partie, których program i usiłowanie ziścić by się mogły tylko przez zerwanie pokoju, przez wojnę; które z tego powodu zawsze wątpią o trwałości pokoju. Pytam się, czy odbudowanie Królestwa Polskiego nie jest ideałem jego rodaków, a mianowicie jego stronnictwa w parlamencie? On mi na to odpowiada, że chcemy Polski nie przez wojnę, lecz przez nacisk na opinię publiczną. To ostatnie jest niemożliwe, i to jest płaszczyk na to, żeby cesarstwo niemieckie bić w łonie niemieckiego parlamentu. Powiedziałem, że oderwanie ziem polskich jest możliwe tylko przez nieszczęśliwą wojnę Prus. O rewolucji nie mówiłem, ale jeżeli nie wojna to rewolucja, więc powiedziałem, że odbudowanie Polski możliwe jest tylko przez nieszczęśliwą wojnę Prus, tak jak odstąpienie Alzacji i Lotaryngji Francuzom

i odbudowanie Królestwa Hanowerskiego.

Te wszystkie rzeczy osiągnąć tylko można przez wielką klęskę Niemiec i jeżeli się wyrabie ludność Prus, które jako królestwo do państwa niemieckiego należą. Polskie pisma wychodzące w Petersburgu w języku rosyjskim są tego zdania, że osiągną swe cele w wojnie dla Prus i Niemiec nieszczęśliwej. Polacy w Prusiech powinni być moim zdaniem popierać rząd i cesarstwo, czekać spokojnie a tymczasem słuchać Pisma ś.: « Bądźcie poddani władzy, która ma siłę nad wami. » To samo radzę i frakcyjom wyznaniowym, t. j. katolikom, bo ta korzyść, jakiej się spodziewają przez wojnę, i tak im nie ucieknie. Jak rozbija Prusy i Niemcy, to pytanie, kto je rozbija, pytanie, czy zwycięzca Polski znów do swoich krajów nie wcieli. Wtedy zagranica może ideę polską sama podnieść, boć za granicą są usiłowania, którym rozdarciu Niemiec i utworzenie nad Wisłą państwa nam wrogiemu jest rzeczą pożądaną. Czekać więc panowie na tę nieszczęśliwą wojnę, lecz jej na ścianie nie malujcie. Ale te nadzieje są próżne i nie ziszczą się, bo rządy tak niemiecki jak i nie niemiecki, (zapewne rosyjski i austriacki) bardzo dobrze wiedzą, jaki jest ich zobowiązany interes w tej sprawie. »

Co odpowiedział na tę mowę ks. Jazdzewski, nie wiemy. Oświadczenie jego jednak przybrało charakter prywatnej rozprawy, która jak się zdaje skończyła się bardzo zadowalniająco dla stron obydwóch, książę bowiem Bismark zbliżył się do ks. Jazdzewskiego dla poufnej rozmowy, co powszechną obudziło uwagę i zainteresowanie.

W mowie tej aczkolwiek nam nieprzyjaznej, kryje się przecież obawa, że Polska może być oswobodzoną przez narody i państwa, dla których istnienie jej jest rzeczą pożądaną, ale pociesza się tem ks. Bismark, że rządy, które naszą Ojczyznę rozebrały, nie dopuszczą do tego, bo mają wspólny interes utrzymania Polski w jarzmie.

Ważnem jest wyznanie Bismarka, że z powodu rozbioru Polski, trzy rządy zaborcze są jeszcze dzisiaj ściśle z sobą związane, lecz czyż może być pewnem, że spreczne interesa nie będą silniejsze od wspólnego interesu utrzymania ziem polskich, że więc zawsze tak będzie jak obecnie.

My wierzymy w siłę prawdę i w moc sprawiedliwości. Potęga w nich większa jak w tych bagnetach, na których się państwa nam wrogie opierają!

Książę Bismark prorokiem nie jest, więc też nie może zaprzeczyć, że nadejść mogą takie czasy, w których, jeżeli nie Austrija to Niemcy same będą pragnęły aby Polska była wolną i niepodległą!

Radzi nam kanclerz czytać Pismo Ś-te.

Czytamy je i pamiętamy, że uczy ono wszystkich, a więc i Niemców i Moskali, « nie czyn tego drugiemu, co tobie nie miło i nie pożądaną cudzej własności. »

Z pisma świętego wiemy, że nie trwałą jest potęgą ludzi i państw, którzy w niesprawiedliwości chodzą, szerzą ucisk

i depczą prawa moralne, zabierając i niszcząc narody.

Na Pismie Ś. gruntuje się nasza wiara w oswobodzenie Polski, bo ono grozi karami tym co łamią traktaty w imię Boga zawarte i odmawiają narodowi prawo które mu sam Bóg nadał.

Przeciwko zaborcom podaje broń wiara i nauka!

Bismark nie cofnie przyszłości!

Przyszłość należy do pokrzywdzonych i do poniżonych, którzy nie zwątpili w Boga i w sprawiedliwość, w swoje prawa i w swoje siły!

## DR WŁADYSŁAW NIEGOLEWSKI

WSPOMNIENIE

Depesza telegraficzna wysłana z Poznania przez D-ra Ludwika Rzepeckiego, przyniosła nam żałobną wiadomość o zgonie jednego z najlepszych synów Polski, który aż do końca był wiernym stróżem i obrońcą niepokalanego sztandarowi wolności i niepodległości Ojczyzny.

Dr. Władysław Niegolewski umarł w Poznaniu 19 Marca 1885 r. w południe.

Straszne nam rok obecny robi spustoszenia. Śmierć zabiera jednego za drugim z zasłużonych mężów. Umarł Dr. Tadeusz Żuliński, umarł Wiktor Zienkiewicz a teraz Dr. Władysław Niegolewski.

Byli oni ozdobą narodu polskiego i mocą jego moralną.

Tacy trzej, jak ci, których straciliśmy, byłiby w każdym narodzie uważani jako kolumny samodzielności i filary jego moralnego bytu, u nas byli oni jeszcze czemś więcej, wyobrażeniem tych potęg, które budują przyszłość wielką, świetną a niezależną.

Naród, który takich ludzi wydaje jak owi trzej zmarli, żyć musi jako państwo, bo żywioły państwowe wydobywa z głębi swego ducha i przez pracę wybranych rozszerza je i wciela w masy.

Śmierć Dra Władysława Niegolewskiego była przewidziana, zastał bowiem przed kilku tygodniami bardzo niebezpiecznie i już wtedy lekarze powiedzieli, że mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

Wiadomość o jego chorobie wywołała w kraju i w emigracji smutek i obawy. W Wielkopolsce urządzano publiczne nabożeństwa na intencją jego wyzdrowienia, do rodziny zaś i do redakcji *Gońca Wielkopolskiego* przysłano ze wszech stron listy współczucia.

Niestety, obawy spełniły się, — pomimo modłów, pomimo starań lekarzy i najtroskliwszego pielęgnowania przez czcigodną małżonkę z domu Kwileckich, znaną z cnót wielkich, Dr. Niegolewski najdzielniejszy i najodważniejszy obrońca prawa polskiego w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim oddał Bogu ducha!

Piszemy to pod świeżym wrażeniem dopiero otrzymanej depeszy.

Boleść nas przytłacza. Nie mamy potrzebnego spokoju do opisywania szczegółowego jego życia. Nie biografii więc piszemy, lecz wspomnienie jego zasług przez które zaskarbił sobie miłość narodu, stał się sławnym i popularnym na całym obszarze ziem polskich!

Dr. Władysław Niegolewski należał do rodziny znakomitej przez swe zasługi i gorącą a serdeczny patriotyzm.

Ojciec jego, pułkownik *Andrzej Niegolewski*, okryty ranami wojownik, był nieustraszonej niczem odwagi. Jego waleczność i mężstwo przeżyły najstraszniejszą próbę pod Samosierrą. Należał do tej sławnej szarży, która podziwienie świata obudziła. Szarżę tę później opisał w osobnym dziele, a gdy Thiers w historii cesarstwa sławę tego wielkiego czynu przypisał Francuzom, upomniał się o nią dla Polaków, odwołując się do biuletynu cesarza Napoleona. Na pamiętkę tych, co tam walczyli, wznosił później we wsi do niego należącej piękny pomnik.

Jakkolwiek wszyscy Niegolewscy byli i są ludźmi zacnymi i patriotami, dwóch z nich tylko stało się postaciami historycznymi, to jest wspomniany już pułkownik Andrzej i syn jego Władysław. Nazwisko tego ostatniego jest ściśle związane z dziejami ostatnich lat czterdziestu. Już bowiem w roku 1846 był czynnym w przygotowaniu powstania demokratycznego, które się tak nieszczęśliwie zakończyło.

Niegolewski Władysław należał w 1846 roku do tych, co napaść mieli w nocy fortecę Poznańską i zdobyć ją za jednym zamachem. On to klucze do bram fortecznych porobić kazał i dla dobra sprawy narażał codziennie swą wolność.

W roku 1848 walczył w powstaniu Wielkopolskiem. Jak zawsze dzielny, nie skorzył się gdy los nie dopisał i gdy potrzeba było potem cierpieć za czyny, za które w czasach niepodległości wynagradzają i laurem wieńczą.

Władysław Niegolewski poświęcił się nauce prawa, aby jako adwokat i poseł mógł służyć swoim współziomkom.

Nauki uniwersyteckie ukończył świetnie i otrzymał tytuł doktora praw.

Karjera jego adwokacka jest chlubna, lecz najchlubniejszem jest działanie parlamentarne.

Wybrany do sejmu pruskiego posłował przez długie lata i wykazał wielką odwagę cywilną, dokładną znajomość spraw oraz interesów i świetną wymowę.

Był to poseł tego charakteru co Rejten, godny jego w odwadze i w nieugiętości charakteru naśladowca i następca.

Położenie polskich posłów w niemieckich parlamentach w Berlinie jest nadzwyczaj trudne. Jest coś traicznego w tej walce, jaką tam prowadzić muszą z nadeętymi, zarozumiałymi a niesprawiedliwymi Niemcami, głuchymi na wszystkie wołania Polaków i systematycznie odmawiającymi uznania praw narodowości polskiej.

Ażeby w tej bezowocnej, acz koniecznej potrzebnej walce przeciwko bezduszemu germanizowaniu nie ustać na siłach i nie zrazić się niepowodzeniem, potrzeba mieć taką wiarę w słuszności praw polskich i w ostateczny triumf sprawy polskiej, jaką miał Niegolewski, potrzeba być tak nieustraszoną i wytrwałą i tak pewnym jak on był pewnym swojej nad Niemcami wyższości.

To też każde wystąpienie Niegolewskiego było balsamem dla jego współziomków, podnosiło ich ufność w Boga i w ostateczną zwycięztwo. Dla Niemców zaś jego mowy bywały trudnem do zgryzienia orzechem, zżymali się, gniewali się, lecz słuchać prawdy musieli. Oparty na wiedeńskim traktacie r. 1815, żądał, aby był wykonany. Wiadomo zaś, że traktat ten, jakkolwiek Polskę rozdzielał, chciał przecież, aby utrzymaną była jedność narodowa, handlowa i celna rozdzielonych części, aby w każdym zaborze

prawa, władze a nawet i wojsko były narodowe.

Ponieważ traktat wiedeński jest jedyną prawną podstawą władania trzech rządów nad Polską, niedotrzymanie więc ze strony tych rządów zobowiązań względem Polaków, tych ostatnich uwalnia od posłuszeństwa.

Oskarżał Niegolewski rząd pruski o wy-naradawianie i piętnował w obec historii i Europy jego dwulicowe, niesprawiedliwe postępowanie z nami, oraz łamanie traktatów i haniebne intrygi przez które dąży do wyniszczenia Polaków.

Niegolewski nie żałując czasu i swojego majątku odkrył straszny spisek, kierowany przez dyrektora pruskiej policji w Poznaniu Bärensprunga, mający na celu wciągnięcie Polaków w sieci zatrącenia. W parlamencie wykrył jego tajemne knowania i wszystkie zbrodnie policji pruskiej i pociągnął rząd do odpowiedzialności w obec sumienia wszystkich uczciwych ludzi na świecie.

Ta sprawa zjednała Niegolewskiemu ogromny rozgłos i zapewniła mu wdzięczność Polaków.

Ale wszystkie inne sprawy dają mu tytuł do tej wdzięczności.

On to na czele reprezentacji naszej dwukrotnie protestował w parlamencie przeciwko wcieleniu W. K. Poznańskiego do rzeszy północnych Niemiec, następnie zaś do cesarstwa niemieckiego.

Ta protestacja jest aktem, który uzna historia i uzna go przyszła dyplomacja jako dostateczny a jeszcze jeden więcej dowód nieprawnego władania naszymi ziemiami przez Niemcy!

W roku 1863, Niegolewski był czynny w organizacji narodowej i poszedł jako ochotnik bić się z Moskalami do oddziału generała Edmunda Taczanowskiego. Był w bitwach pod Pызdrami, Kolem i pod Iganiami i wszędzie walczył ochotczo a mężnie, jako rycerz najlepszej i najświętszej sprawy na ziemi.

Sliczny to szczegół w jego życiu ta walka powstańcza, w której otrzymał zaszczytną ranę.

W nowszych czasach wezwany przez zaufanie narodu przybył w r. 1878 do Berlina, do którego także wysłany był Władysław hr. Płater, w celu porozumienia się w sprawie polskiej z niektórymi członkami obradującego kongresu berlińskiego.

Władysław Niegolewski w towarzystwie Jana Dobrzańskiego udał się kolejno do wszystkich członków kongresu berlińskiego a w ich liczbie i do Bismarka i wręczył każdemu memoriał o sprawie polskiej, w którym powiedzianem było, iż dopóki Polska nie odzyska swego bytu, dopóty daremnie będą zabiegi dyplomacji do załatwienia kwestji wschodniej. Memoriał upominał się, aby kongres wziął na uwagę krzywdy narodu polskiego i zarządził im przez nadanie mu bytu samodzielnego.

Nie brakło Niegolewskiemu w życiu i gorczy zadanej mu przez swoich ziomków.

Doświadczył jej wtedy, gdy w skutek długów wystawiono wieś jego Morawice na sprzedaż, nie znaleźli się w społeczeństwie naszym tacy, którzyby pospieszyli mu z pomocą, pomnąc na to, że sprawa publiczna której się całkowicie oddał i wydatki na nią zachwiał jego majątkiem.

Jeszcze więcej gorczy mu zadano w czasie ostatnich zeszłorocznych wyborów.

Komitet Centralny wyborczy przy pomocy redaktorów *Dziennika Poznańskiego* i *Kurjera Poznańskiego* wbrew życzeniom wyborców usunął Niegolewskiego z listy kandydatów.

Wszczęła się wskutek tego walka. Wyborcy wbrew komitetowi wybrać chcieli Niegolewskiego i byłiby go wybrali, gdyby on sam nie był prosił, aby na niego nie głosowali.

W tej walce szarpano nawet dobrą sławę i patriotyzm Niegolewskiego, którego nie chcieli dla tego dopuścić do mandatu, iż on był za polityką zasadniczą, odwołującą się do traktatów, przeciwnicy zaś jego byli oportunistami jak i obecne Koła polskie w Wiedniu i w Berlinie.

Niegołdny sposób walczenia z Niegolewskim, zwłaszcza też *Kurjera Poznańskiego* (redaktor ks. Kantecki) zatruł mu ostatek życia i przyczynił się do jego choroby.

Rzućmy atoli zasłonę na niewdzięczność i złość ludzką.

Niegolewskiemu nikt uchybić nie zdołałby, ani sławy jego zaćmić. Stał on tak wysoko w szacunku i w miłości narodu, iż ci, którzy z nim walczyli, nie jego zdepopularyzowali, lecz sami na siebie wydali wyrok potępiający ich uczucia i niski sposób myślenia.

Niegolewski pracował także jako publicysta.

Wiadomo, że wspólnie z Ludwikiem Rzepeckim, swoim przyjacielem, redagował *Gońca Wielkopolskiego*, pismo codzienne bardzo wpływowe pomiędzy ludem wielkopolskim.

Cześć Drowi Wł. Niegolewskiemu! Cześć jednemu z najlepszych Polaków!

Oby znalazł naśladowców!

## PROTEST STOLICY ŚWIĘTEJ

PRZECIWKO WYGNANIU BISKUPA  
HRYNIEWIECKIEGO I JEGO KOADJUTORA

Dziennik *Le Monde* otrzymał z Rzymu następującą depeszę:

« Na mocy uchwały Świętej Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościoła, zaprotestowała Stolica Święta przeciw wygnaniu najprzewielebniejszego księdza Hryniewieckiego, biskupa Wileńskiego i jego koadjutora księdza kanonika Harasimowicza. »

Ważna to wiadomość, świadczy bowiem, że papieża Leona XIII postępowanie z przewrotną Moskwą, będzie odtąd więcej stanowcze. Przyjął on rzuconą mu rękawicę i stanął do moralnej walki.

Moskiewskie dzienniki, które w podłości przeszły wszelkie dotąd znane nikczemności, popelnione za pośrednictwem druku, grożą nam ciągle i coraz więcej w miarę powiększającej się naszej bierności i posłuszeństwa.

Do tych groźb i prześladowania katolików przyczynia się wznowione w Skierniewicach święte przymierze.

Polityka mniemanych konserwatystów Wielopolczyków i Stańczyków, zalecająca w każdym razie, w każdym wypadku, bezwarunkowe posłuszeństwo dla rządu, okazała się stokroć szkodliwszą dla narodowości, wiary i własności jak zbrojne wybuchy.

Dzienniki moskiewskie grożą, że starożytna dyeceza Wileńska będzie zniesioną; że gdy fanatyczny Tołstoj, minister spraw wewnętrznych, obecnie chory, powróci do Petersburga z 8 miesięcznego urlopu, którego używa lecząc się w Liwadji (w Krymie), wtedy carowi zaproponuje zupełne zniesienie władzy papieża nad kościołem katolickim w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Nie nowa to rzecz takie zamiary. Grożąc w ten sposób zapomniały dzienniki, że władza papieża opiera się na sumieniach i zna-

nia samych katolików; że papież rządzić może katolikami w naszych ziemiach i bez zgody rządu moskiewskiego.

Ziemie nasze w zaborze moskiewskim ogłoszone byłyby w takim razie w stanie missji.

Rząd moskiewski prześladowaniem trwającym od czasów cara Piotra, nie mógł starowierców i różnych swoich własnych sekcji ani pociągać do swojej wiary, czyli do prawosławia, ani też ich zniszczyć a myśli, że uda się mu zniszczyć katolicyzm tak głęboko zakorzeniony i utwierdzony w sumieniach polskich i litewskich.

Mówiliśmy już, że podłe dzienniki moskiewskie ustawicznie w każdym niemal numerze zachęcają czynowników do coraz większego prześladowania katolików i Polaków.

Na te groźby i prześladowania nie należy w ten sposób zwracać uwagi, ażeby się straszyc i ustępować bez walki. Tylko bowiem stanowcze i silne działanie przeciwko prześladowczemu „w”, poskromić może jego zawziętość i wściekłość.

Przypomnijmy sobie, że rozumniejszy i potężniejszy od Tołstojów i Pobiedonoscowych książę Bismark, który w *Kulturkampfe* dążył do zniszczenia kościoła katolickiego i utworzenia innego katolicyzmu bez papieża, musiał się przecież zrzec swoich zamiarów z powodu niedającego się niczem złamać oporu polskiego ludu w zaborze pruskim i takiegoż oporu niemieckich katolików. Gdyby nie było oporu i walki z rządem, w której się wskazała przedziwna jedność ludu i duchowieństwa, jużby dziś rząd pruski rządził sumieniami katolików w swoim państwie.

Stanowcze wystąpienie Stolicy Świętej cieszy nas.

Jak sobie rząd carski postąpi w obec protestu Leona XIII nie wiemy, lubo się domyślamy, to jednak wiemy na pewno, iż przyczyni się ono do utwierdzenia w wierności kościołowi katolików, dręczonych przez rząd moskiewski i zachęci ich do wytrwania.

Powtórzmy to jeszcze raz, że najgorszą zawsze w obec tyranii najezdźników i barbarzyństwa polityką bywa bierność i przyjmowanie bez walki, w posłusznym milczeniu jego dzikich, niszczących rozkazów.

Odwaga i wytrwałość jest warunkiem zwycięstwa dla dobrej sprawy!

## KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lwów, 4 Marca 1885 r.

U nas we Lwowie, dnia 26 Lutego, przedstawioną była po raz pierwszy w Skarbowskiemu teatrze opera w 4 aktach skomponowaną przez *Władysława Zeleńskiego* pod tytułem *Konrad Waleńrod*. Libretto do niej napisali pp. *Zygmunt Sarnecki* i ś. p. *Władysław Noskowski*, nie wiele odstępując od znanej powszechnie treści poematu Adama Mickiewicza.

Opera doznała wielkiego powodzenia, - bo jest napisana w nowszym tak zwanym wagnerowskim stylu. Jest to arcydzieło, muzyka piękna i uczona. Znawcy chwali ją powiadają, że Zeleński stał się tym w polskiej muzyce, czem jest w polskim malarstwie Matejko, stawiają go więc wyżej niż Chopina i Moniuszka.

Na pierwsze przedstawienie, na które nie szczędził kosztów dyrektor teatru Jan Dobrzański, zjechali się zewsząd znakomici

muzycy i znawcy. Z Warszawy przybyli: *Władysław Górski*, sławny skrzypek; *Paderewski*, jeden z najlepszych pianistów i *Władysław Bogusławski*, znany krytyk i estetyk. Z Krakowa przybył profesor filozofii *M. Straszewski*. Z Tarnopola utalentowany pianista *Władysław Wszelaczyński*. Z Stanisławowa dyrektor tamtejszego Tow. muzycznego imienia Moniuszko: *Biwnaski*. Z miejscowych muzyków byli obecni: *Jarecki*, dyrektor teatralnej orkiestry i kompozytor opery «*Mindowe*»; *Gall*, dyrektor koncertów Tow. muzycznego we Lwowie; *Karol Mikuli*, prezes Tow. muzycznego we Lwowie; *Ludwik Marek*, założyciel miejskiej orkiestry *Harmonia*; *Tchórznicki* i wielu innych.

Na uczcie, jaką dano na cześć Żeleńskiego, wypowiedziano wiele mów, z których najwięcej się nam podobała mowa samego Żeleńskiego. Ponieważ zajął tak wysokie stanowisko w polskiej muzyce, więc mowę jego dla scharakteryzowania jego osoby przytaczamy z *Gazety Narodowej*.

Brzmiała ona jak następuje:

«*Panowie! Po raz wtóry zaszczycony i wzruszony jestem przyjęciem, jakiego doznałem we Lwowie. Przed kilku laty koncert tu dając rzekłem, że jako artysta polski pierwsze kroki w kraju stawiam, od swoich chcąc najpierw uzyskać uznanie, a potem szukać dróg szerszych (Oklaski). Tej dewizie wierną wystawiłem moją operę we Lwowie, trudności przełamawszy, dzięki Bogu i dobrej woli tych, co mi pomagali. (Oklaski). Jeżeli piszę gorąco i z zapątem, to zawdzięczam to tylko owianiu atmosfery ojczystego kraju, za granicą tworzyć z pewnością nie potrafiłbym. (Huczne wiwaty. Niech żyje Żeleński.)*»

Po mowie *Straszewskiego*, który przemawiając w imieniu Krakowian, powiedział «*Konrad Wallenrod*» to nie tylko dzieło sztuki, to na polu życia narodowego czyn polityczny» — zabrał Żeleński głos po raz drugi i rzekł: «*Natchnienie polskie czerpałem w Warszawie. Utwory Moniuszki (oklaski powszechne) owiały mnie tam tak gorąco, że otrząsałem się z pyłu obcych wpływów a zacząłem pisać po polsku. (Oklaski). Z Warszawy wzięłem najlepszą cząstkę ducha, z Warszawy wzięłem żonę Polkę i serce polskie dla sztuki. Niech żyje Warszawa! (Oklaski).*»

Do powodzenia opery wiele przyczyniły się następujące osoby: panna *Celina Dobrzańska*, zastępująca ojca w dyrekcji teatru; *Jarecki*, dyrektor orkiestry; pani *Arklowa*, śpiewaczka obdarzona silnym i pięknym głosem, w roli *Aldony*; p. *Florjański*, tenor, śpiewający rolę *Konrada Wallenroda*; pan *Jeromin*, baryton, w roli *Wajdeloty*; pan *Kiczman*, baryton, w roli *Arcykomtura*. Chóry dobrze wyuczone dobrze też śpiewały.

*Władysław Żeleński* urodził się we wsi Grodkowice pod Bochnią w Galicji w roku 1837. Muzyki uczył się w Krakowie pod kierunkiem *Germana* i *Mireckiego*. Potem kształcił się w Pradze, gdzie przewodnikiem jego był *Krejci*. Z Czech przeniósł się do Paryża dla uzupełnienia swoich studiów. Tu brał udział w życiu emigracyjnym i wspólnie z *Zulińskimi* i księdzem *Centem* założył *Chór Polski*, którym dyrygował podczas narodowych obchodów. W r. 1870 powrócił do kraju i udał się do Warszawy. Po śmierci *Moniuszki* objął w konserwatorium Warszawskiem posadę profesora i przez lat pięć wykładał naukę harmonji i kontrapunktu. Następnie był dyrektorem Towarzystwa muzycznego w Warszawie. Od roku 1881 przebywa stale w Krakowie. Dotąd utworzył 60 muzycznych kompozycji, które mu zjed-

nały wielką sławę. Sława ta powiększyła się jeszcze przez kompozycję *Konrada Wallenroda*.

I na innem polu sztuki oznaczyć musimy postęp wielki, mianowicie na polu rzeźbiarstwa.

Na konkurs projektów na pomnik *Adama Mickiewicza* w Krakowie nadesłano trzydzieści kilka utworów, Wszystkie one były piękne, jakkolwiek nierównej wartości.

Wystawa projektów mocno zajęła publiczność krakowską.

Do komisji sędziów (jury) należeli ludzie o których znawstwie powątpiewać się nie godzi. Oprócz Polaków zasiadali w niej cudzoziemcy, mianowicie *Zumbusch*, najznakomitszy obecnie niemiecki rzeźbiarz, profesor Akademii Sztuk pięknych w Wiedniu i p. *Guillaume* z Paryża.

Komisja dnia 2 Marca rozstrzygnęła konkurs. Pierwszą nagrodę w ilości 3.000 reńskich otrzymał projekt Nr. 22 z godłem «*Switez*», którego autorem jest młody rzeźbiarz *Dykas* z Krakowa, ten sam, który już na konkursie przedwstępnym został nagrodzony. Drugą nagrodę otrzymał w ilości 1.500 reńskich projekt Nr. 11 z godłem «*Odrodzenie*», którego autorem jest *Celiński*, rzeźbiarz z Warszawy. Trzecią nagrodę w ilości 1.000 reńskich za projekt Nr. 22 z godłem «*Wieszczowi naród*» otrzymał *Tadeusz Barącz* z Krakowa.

Ci trzej więc otrzymali palmę zwycięstwa, a pierwszym po nim jest *Dykas*, dwukrotny tryumfator. Ponieważ konkurs ten utwierdził sławę jego, jako rzeźbiarza wielkiego talentu, podaję więc o nim kilka szczegółów.

Pan *Dykas* jest synem polskiego właściciela z okolic Tarnowa. Do lat piętnastu nie umiał czytać i pisać, że zaś w skutek wypadku w latach dziecińczych jest kaleką i chromieje na nogę, więc używano go na wsi do pasienia bydła. Pastuszek siedząc w polu lub na łące lubił strugać z drzewa różne figury. Figury te były prześliczne. Ktoś je pokazał księdzu proboszczowi i ten spostrzegłszy w chłopcu nadzwyczajny talent, oddał go na naukę. Później wziął go pod opiekę pewien szlachcic i oddał do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Po jej ukończeniu udał się do Wiednia, gdzie ukończył Akademię Sztuk pięknych. Dzisiaj ma *Dykas* około lat 30 i wielką przed sobą przyszłość.

Na świeżo wystawionym pięknym gmachu *Kasy Oszczędności* w Stanisławowie jest na wierzchu piękna architektoniczna ozdoba jego dłuta w stylu klasycznym, przedstawiająca dwie niewiasty ślicznej urody, jedna jest *Praca*, druga wyobraża *Oszczędność*. Na tarczy, którą jedna z nich podtrzymuje jest *Pszczota* wyrzyta.

Oprócz trzech wynagrodzonych projektów, sześć innych otrzymało listy pochwalne.

Autorem tych pochwalonych są: *Tadeusz Wiśniowiecki*, we Lwowie zamieszkały, za projekt z godłem *Homer* i *Feliks Mikulski*, Warszawianin, zamieszkały we Lwowie, za projekt z godłem «*Nadwiślanin*».

Czterech innych nazwisk jeszcze dzienniki nie podały. Wymieniamy więc ich prace pochwalone. Jedną miała godło «*I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu*», drugi model miał za godło: «*Sursum corda*»; trzeci «*Z pod jego dębu*»; czwarty wreszcie projekt pochwalony miał za godło: «*Mysli moje, gwiazdy moje*».

Na trzydzieści dwa projekta znajdujące się na konkursie, trzy wynagrodzone a sześć pochwalonych, jest to zaiste świetny rezul-

tat, dobrze przemawiający za polskiem rzeźbiarstwem.

Pomiędzy pominiętymi wybrać można jeszcze ze sześć bardzo pięknych, godnych pochwały, które dla tego tylko przemilczano, że nie odpowiadały wszystkim warunkom konkursu. Absolutnie złych projektów nie było wcale.

Jeden z rzeźbiarzy pochwalonych, *Tadeusz Wiśniowiecki*, jest synem fabrykanta strzelb we Lwowie. Młody jeszcze, utalentowany wielce i pracowity artysta. W Muzeum *Rapperswylskim* jest przez niego zrobione prześliczne gipsowe popiersie *Chopina*. Inna jeszcze robota *Wiśniowieckiego* jest nam znana, a jest także piękną, jest to medalion *J. N. Kamińskiego*, autora dramatycznego, dyrektora teatru i filozofa, znajdujący się na pomniku, który staraniem *A. Gillera* i jego przyjaciół był wzniesiony ze składek publicznych w 1877 r. na cmentarzu *Lyczakowskim* we Lwowie.

W dziennikarstwie lwowskim zaszła ważna zmiana. *Jan Dobrzański* po śmierci *Leszka Wiśniowskiego*, którego Moskale w roku 1863 w *Włodzimierzu Wołyńskim* rozstrzelali, redaktor *Gazety Narodowej*, ustąpił z redakcji w skutek ciężkiej choroby sercowej i płucowej. Sprzedał on i *Karol Groman*, (współwłaściciel «*Gazety Narodowej*» *Drowi J. Czerwińskiemu* z *Fürstenhofu* w *Styrji*, który ją wraz z połową drukarni nabył za 35.000 reńskich. *Dr. Czerwiński*, autor głośnej broszury p. t. *Polityka Nerwów*, wrócił do *Styrji*, gdzie w *Fürstenhofie* jest właścicielem zakładu wodoleczniczego znacznego mu dochód przynoszącego, redakcję zaś *Gazety Narodowej* porucił *Platonowi Kosteckiemu*, od samego założenia pracującego w *Gazecie Narodowej*, utalentowanemu poecie polskiemu i ruskiemu, człowiekowi odznaczającemu się pięknym charakterem, który już nie małe zasługi położył dla sprawy polskiej. Wybór to zupełnie stosowny.

Nie wątpliwy, że *Kostecki* podniesie i ulepszy *Gazetę Narodową*, strasznie w ostatnich czasach zaniedbaną w skutek tego, że jeden z współwłaścicieli *Groman*, nie chciał łożyć pieniędzy na utrzymanie zdolnych współpracowników i wybierał początkujących pisarzy, którym się płaci nie wiele. *Feljeton* mianowicie był bardzo lichym, a dział literackich wiadomości zupełnie był wyrzucony, w polityce zaś była *G. N.* wahająca i niekonsekwentna. Spodziewamy się, że obecnie stanie się taką, jaką być powinna gazeta narodu, dobijającego się o uznanie i zwycięstwo prawa do samodzielnego bytu.

Umarł tu *Mojżesz Berger*, żyd i polski patriota, wielce zasłużony Ojczyźnie. *Berger* na cmentarzu *Lyczakowskim* wznosił pomnik przyjacielowi *Leszkowi Wiśniowskiemu*, byłemu redaktorowi i wspólnie z *Stupnickim* założycielowi *Gazety Narodowej*, w 1863 r. dowódzcy oddziału powstańców, którego Moskale rozstrzelili w *Włodzimierzu*.

Ponieważ i *Kurjer Polski w Paryżu* wraz z całym polskiem dziennikarstwem został w błąd wprowadzony doniesieniem Niemców o aresztowaniu *Rogozińskiego* w *Afryce* i przywiezienie go do *Hamburga*, donoszę Wam, że wszystko to jest bajka.

Niemcy zdradzili przez nią swoje chęci i puścili ją dla przestraszenia *Rogozińskiego*.

*Kurjer Lwowski* donosi o tym przedmiocie: «*Teraz dopiero pokazuje się, że pogłoska o aresztowaniu Rogozińskiego była wymysłem dziennikarskim. Według zapewnienia niektórych pism warszawskich (zwidzionych przez Niemców. P. R.) uwięziono go*

w początkach stycznia, tymczasem kamerunski korespondent *Gazety Kolońskiej* w liście pisany z Bimbii 19 stycznia, użala się na zabiegi Rogozińskiego, który znajdował się na wolności i silniej niż kiedykolwiek szkodził Niemcom. Mimo niechęci, jaka z tych korespondencji przebija, nie znaleźliśmy w żadnym liście z Kamerunu do *Gazety Kolońskiej* choćby wzmianki o chęci aresztowania naszego ziomka ».

Paryż, d. 10 Marca 1885 r.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE! (\*)

Sądzieliśmy, iż ograniczając się zaznaczeniem samego tylko faktu podziału, jaki nastąpił w Stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży, a przedstawiając rzecz w sposób nader łagodny i korzystny dla pozostałych w Stowarzyszeniu członków jego, sądzieliśmy, powtarzamy, że unikniemy w ten sposób przykrej dla nas, a tak gorszącej dla ogółu polskiego polemiki pomiędzy garstką studentów Polaków w Paryżu.

Skoro jednak członkowie byłego Stowarzyszenia uznali za stosowne wystąpić z listem, w którym całą sprawę wytaczają przed opinię publiczną, pomijając z rozmysłem, czy przez zapomnienie pewne fakta, inne defigurując, niektórym zaś nadając mylną interpretację, zmuszeni jesteśmy i my zakolać do Redakcji *Kurjera Polskiego*, prosząc o gościnność dla tych kilku słów, które, spodziewamy się, wyjaśnią dostatecznie sprawę, a zarazem będą ostatnią odpowiedzią na robione nam zarzuty.

List Stowarzyszenia kształcącej się młodzieży, napisany w widocznym celu przedstawienia nas, jako warchołów w szukających zaczepki i osobistych wrogów każdego Rosjanina, pomija bardzo zwięźle prawdziwe powody naszego wystąpienia. Że nie jesteśmy wrogami osobistymi każdego Rosjanina lub w ogóle cudzoziemca, nie potrzebujemy tego tłumaczyć, zarzut podobny uważamy bowiem za nonsens, nie zasługujący na odpowiedź. Że nie możemy i nie chcemy traktować wszędzie każdą jednostkę tej narodowości, jako wroga, łatwo to każdy zrozumie, należy bowiem przyznać, że pomiędzy ludźmi wszelkich narodowości znajdują się jednostki nam sympatyczne, z którymi możemy nawet utrzymywać przyjazne stosunki.

Inną jednak rzeczą jest zapraszanie Rosjan tam, gdzie studenci przestają być jednostkami wolnymi w wyborze swoich stosunków, a występują z nazwą i w charakterze koła polskiego. Tam powinni zapomnieć, jeśli tego potrzeba, o osobistych stosunkach i pamiętać tylko o tem, że są Polakami; a nadto winni, chociażby przez prostą grzeczność, uwzględnić przekonania ludzi, którzy są ich kośćmi, a którzy poświęceniem, całym swoim życiem i pracą dla dobra kraju, zasłużyli na te względy i na ten szacunek.

Jakże się znalazło Stowarzyszenie w obec żądania przedstawicieli emigracji, ażeby na balu nie było Rosjan? Oto odpowiedziano, że żądaniu takiemu zadość uczynić nie można. A gdy jeden z członków terazniejszego « Towarzystwa wzajemnej pomocy uczącej się młodzieży polskiej w Paryżu » zwrócił uwagę na to, że nie tylko solidarność narodowa i względy polityczne nakazują nam przyjąć ten warunek, ale że i ze względów praktycznych o wiele korzystniejszym jest

dla Stowarzyszenia przyjęcie udziału w zabawie przez emigrację, aniżeli obecność kilku Rosjan na balu, odpowiedziano mu wtedy, że « dla względów praktycznych » Stowarzyszenie nie może jeszcze zapominać « o moralnych swoich zasadach. » Zdumieni taką odpowiedzią jednego z pozostałych w Stowarzyszeniu jego członków, postawiliśmy wniosek, o którym była mowa w poprzednim liście, chcąc poznać bliżej ową zasadę, która w kole polskiem wzbrania członkom jego oddać pierwszeństwo Polakom, a to dla zachowania przyjaznych stosunków z Rosjanami. Czy to jest owa sławna solidarność narodowa, w imię której Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży z konieczną powagą oświadcza, iż będzie ostro potępiać wszelkie działania skierowane ku rozdzieleniu tego Stowarzyszenia? Zależy, dziwna to logika, dziwne pojmanie rzeczy! Dowodem zatem poczucia solidarności jest zrywanie z częścią społeczeństwa polskiego dla zachowania przyjaznych stosunków z Rosjanami, a zrywanie ze Stowarzyszeniem kształcącej się młodzieży dla tejże części społeczeństwa polskiego — jest brakiem solidarności. I taka to logika ma przewodniczyć ścieraniu się zdań, na takim to gruncie mają wyrabiać się przekonania przyszłych obywateli Polski. « Jednomyslność, powiadają nam, jest negacją życia i myśli ». Dziwnem byłoby zapewne żądanie jakiejś bezwzględnej jednomyslności, takowa bowiem, wzięta ogólnie, byłaby najmniejszą może przeszkodą wszelkiego postępu, wszelkiej oryginalnej myśli, wszelkiej samodzielności. Ale jednomyslność w kwestiach zasadniczych danego koła, danej grupy, w kwestiach, które mają być właśnie łącznikiem pomiędzy jednostkami, składającymi owe grono, jest dlań kwestją żywotną i brak jednomyslności w takich razach może zapewne sprzyjać ścieraniu się zdań, wyrabianiu dyalektyki, ale żadnych pozytywnych rezultatów wydać nie jest w stanie.

Wróćmy jednak do przedmiotu naszego listu. Mówiąc o żądaniu, aby na bal nie zapraszano Rosjan należy dodać, iż było ono wywołane także i tem, że po pierwszym już wieczorku z powodu ich obecności, acz w małej bardzo liczbie, straciliśmy przyjemność posiadania w naszym gronie wielu bardzo i zaszczytnie nam znanych rodaków. Jeden z nich napisał nawet list do jednego z byłych członków Stowarzyszenia, list, w którym dowodził niestosowność zaproszenia ludzi, należących do narodu, od którego nie oprócz ucisku nie doznawaliśmy i nie doznajemy. Zresztą, gdybyśmy nawet mogli i chcieli zapomnieć o naszych przekonaniach, żądanie takie byłoby nam dyktowane przez prostą chociażby grzeczność względem pań, które mieliśmy prosić o zajęcie się naszym balem, a których opinie w tym względzie były nam znane.

Istotnie, rzeczy tak stały, iż musieliśmy wybierać pomiędzy polską emigracją w Paryżu, a przynajmniej większą jej częścią i garstką Rosjan. Wybór zdawał się nam łatwy; nie tak jednak sądziła większość członków byłego Stowarzyszenia, i dla tego byliśmy zmuszeni postawić wniosek, o którym wspominaliśmy wyżej, a odrzucenie którego stało się powodem naszego wystąpienia.

Dyskusje, wywołane przez ten wniosek, trwały z górą 2 godzin i wyjaśniły dostatecznie zapatrywania się obu stron na tę sprawę, a gdy pora już była bardzo spóźnioną, na nasze żądanie zamknięto dyskusję i przystąpiono do głosowania. Debatowano najprzód nad tem, czy ma być ten wniosek

podany pod głosowanie i gdy większość na to się zgodziła, przystąpiono do głosowania samego wniosku. Dyskusje znowu i kilkakrotnie wszczynane wyjaśniły, że chodzi o wybór pomiędzy Polakami a Rosjanami tam, gdzie wybór ten jest niezbędny, jak na przykład w zastosowaniu do kwestji balu. « Bez względu na ich opinie » zostało dodane z tego powodu, iż pytano nas, jak mamy się zachować tam, gdzie zmuszeni byłibyśmy wybierać pomiędzy Rosjaninem, ale postępowym, i Polakiem, lecz konserwatystą lub klerykałem; na co odpowiadaliśmy, że, jako Polacy, wszędzie i zawsze powinniśmy oddać pierwszeństwo Polakom, mającym na celu dobro kraju i przyznającym się głośno do swojej narodowości, a następnie już pomiędzy tymi ostatnimi możemy wybierać ludzi, których opinie więcej się zgadzają z naszymi. Mówiliśmy i o tem, że mamy tu na widoku ludzi tylko uczciwych, że wybór, jaki nam nakazują nasz patriotyzm i nasza narodowość, nie zmusza nas jeszcze do łączenia się z każdą jednostką lub z każdym stronnictwem w skład narodu polskiego wchodzącami. Jakże dziwnie w obec tego brzmi twierdzenie, że pozostali członkowie Stowarzyszenia prawie wszyscy byli przeciwni stawianiu takiego wniosku pod głosowanie, a mimo to jednak « zadość ich życzeniu się nie stało ». Co znaczą również pytania: « Czy patriotyzm nakazuje łączenie się ze wszystkimi jednostkami i partjami, « w skład narodu polskiego wchodzącami, « bez względu na ich opinie »; « czy chodzi « tu o opinie polityczne? » etc.

Co się zaś tyczy twierdzenia, że większość jakoby przyjęła wniosek iż « urządzenie balu nie uznaje za akcję polityczną » jest ono zupełnie mylne i, zresztą, niczego nie dowodzi. Wniosek, o którym mowa, został rzeczywiście odczytany przez jednego z pozostałych w Stowarzyszeniu członków jego, ale z powodu gorącej dyskusji nie zwrócono nań uwagi, nie znalazł przeto żadnego poparcia i nie został podany pod głosowanie. Jeśli go więc przyjęto, to chyba po naszym wystąpieniu... Zresztą co mogłoby znaczyć uchwalanie podobnych wniosków? Wątpliwa jest rzeczą, ażeby ktokolwiek uznawał bal, zabawę z wystąpieniem politycznym, ale zabawy najbardziej nawet niewinne mogą nasuwać kwestje polityczne, które, raz poruszone, muszą być rozstrzygnięte. I rozstrzygnięciu takich kwestji bynajmniej nie przeszkadza ta okoliczność, że Stowarzyszenie oświadczyło się być « dalekiem od wszelkiej agitacji politycznej lub socjalnej », dziwnem bowiem byłoby pojmanie wyrazu « agitacja », gdyby nazwę tę nadawano kwestjom i dyskusjom podejmowanym w Stowarzyszeniu i nie wychodzącym po za obręb jego.

W liście Stowarzyszenia kształcącej się młodzieży polskiej w Paryżu znajdujemy jedną tylko zdrową a dobrą myśl, której przyklaskujemy szczerze, a jest nią oświadczenie, że Stowarzyszenie nie chce łączyć się z Rosjanami. Nie posądzaliśmy wprawdzie członków tego Stowarzyszenia o brak patriotyzmu, ale radzi jesteśmy takiemu oświadczeniu i cieszymy się nadzieją, iż nadal, stosując się do wypowiedzianej głośno zasady, zechcą postępować logicznie i oddadzą pierwszeństwo Polakom przed Rosjanami.

Sądzymy, iż ludzie « dobrej woli » są dziś dostatecznie poinformowani. Teraz do opinii publicznej należy wydać na nas wyrok potępienia, lub przyznać nam, żeśmy dobrze postąpili, zrywając z byłym Stowarzyszeniem i zakładając « Towarzystwo wzajemnej po-

(\*) W sprawie sporu, jaki rozdzielił młodzież na dwa grona, publiczność została dostatecznie objaśniona, oświadczamy więc, że tym listem zamykamy polemikę. (P. R.)

mocy uczącej się młodzieży polskiej w Paryżu», towarzystwo którego hasłem jest patriotyzm i solidarność narodowa, a celem wspieranie materialne i moralne oraz łączenie studentów Polaków na obczyźnie.

Nadużyliśmy może praw gościnności, podając tak długą replikę, licząc jednak, że zechcecie, Szanowny Panie Redaktorze, dać nowy dowód Waszej bezstronności, umieszczając list nasz w najbliższym numerze *Kurjera Polskiego w Paryżu*, prosimy o przyjęcie wyrazów należnego szacunku i poważania.

Przewodniczący:  
Wacław RECHNIEWSKI,  
Inżynier, 11, rue Descartes.

Sekretarz:  
Jan DANYSZ,  
magister nauk przyrod.  
49, Bd. Port-Royal.

## WEZWANIE O SKŁADKI NA POMNIK DLA JÓZEFA REITZENHEIMA

Józef Reitzenheim, zmarły 24 Grudnia 1883 r. we Lwowie i pochowany na cmentarzu Łyczakowskim nie ma dotąd pomnika.

On, który przez lat wiele był stróżem grobów polskich w Paryżu, zakupował ziemię na wieczny spoczynek, robił plany na pomniki zasłużonych naszej Ojczyźnie mężów i takowe wznosił na ich mogiłach, nie ma dotąd pomnika!

A przecież zasłużył sobie na nagrobek, nie tylko jako opiekun i budowniczy pomników na ziemi tułactwa, lecz jako dzielny oficer polski, który walczył mężnie w wojnie 1831 r. o niepodległość i wolność Polski; jako tułacz, który z godnością reprezentował imię polskie wśród obcych; jako czynny uczestnik wszystkich narodowych ruchów i usiłowań wydobywania się narodu polskiego na swobodę w ciągu długiego półwieku; jako autor kilku dzieł historycznych, kilku broszur politycznych i wreszcie jako serdeczny przyjaciel wielkiego wieszczka Juliusza Słowackiego.

Ani rodzina jego, ani też książęta Ponińscy i Lubomirscy, z którymi zostawał w dość ścisłych wzajemnej życzliwości stosunkach, nie pomyśleli o wzniesieniu Reitzenheimowi pomnika, niechże więc ci z jego towarzyszy tułactwa, co umieją cenić zasługę i serce, złożą swój grosz wdowi i oznaczą pomnikiem miejsce w którym szacowne jego szczątki spoczywają.

Pomyśleli już o tem Żulińscy we Lwowie, dwaj serdeczni Reitzenheima przyjaciele, którzy go pielęgnowali po bratersku, aż do chwili śmierci.

Zajmując się wzniesieniem pomnika dla Henryka Schmitta w kościele Dominikańskim we Lwowie, postanowili obok tamtego postawić pomnik dla Reitzenheima, złożony z marmurowej tablicy pamiątkowej ze stosownym napisem i z popiersia brązowego lub marmurowego.

Ze składek jakie zebrali na pomnik dla znakomitego historyka pozostało 40 reń-

skich. Tę więc sumę postanowili bracia Żulińscy obrócić na pomnik dla Reitzenheima.

Jest ona, rozumie się, niedostateczną, nie wątpili atoli, że odezwanie się o składki na ten cel, nie pozostanie próżnym wołaniem, że wszyscy, co znali s. p. Reitzenheima, zwłaszcza też emigranci polscy we Francji, wśród których spędził przeszło pięćdziesiąt lat życia, dopełnią co brakuje i w ten sposób zbierze się potrzebną sumę na pomnik dla opiekuna grobów polskich na wychodźstwie.

Dr. Tadeusz umarł tymczasem, lecz Józef Żuliński wspólnie z bratem dzieło chce doprowadzić do końca.

Sprawa więc wzniesienia pomnika dla Reitzenheima znajduje się w najlepszych rękach.

Znana gorliwość i energia ob. Józefa Żulińskiego jest rękojmią, że zamierzony projekt wykonany zostanie.

Z grona znajomych i przyjaciół Reitzenheima dobierze kilka osób i w ten sposób utworzony pod jego przewodnictwem komitet zbierze składki i pomnik postawi.

Odwołujemy się do wszystkich Polaków, dbałych o sławę narodową, ażeby groszem swoim przyczynili się do uwiecznienia pamięci tego, który mogiły braci na tułactwie, co imię polskie wstawili, zdobył pięknymi pomnikami.

Nie wątpimy, że składka najobfitsza będzie na emigracji. Tu bowiem Reitzenheim najlepiej był znany i tu najdłużej działał.

Każdy, co zechce wziąć udział w tej składce, może ją przesłać za pośrednictwem *Kurjera Polskiego w Paryżu*, lub też wprost na ręce Józefa Żulińskiego we Lwowie (Leopol en Galicie), ulica Gliniańska, 6.

Wstydyby było, gdyby tych kilkaset franków, jakie są potrzebne na wieczny pomnik dla czcigodnego a tak wielce zasłużonego towarzysza naszego, nie można było zebrać w krótkim przeciągu czasu.

## ROZMAITOSCI

Świeżo wybrany do parlamentu włoskiego profesor bolońskiego uniwersytetu *Henryk Panzacchi*, słynny poeta i publicysta miał w Rzymie, 8 Marca r. b., na dochód nieszczęśliwych Hiszpanów, których niedawne trzęsienie ziemi pozbawiło wszelkich środków do życia, prelekcję o Adamie Mickiewiczu. Mowa jego powiedziana była z rzadką wymową, zapalem i miłością dla Polski i dla wolności. Prelegent potępił surowo terazniejszą dążność sztuki dla sztuki w poezji, w literaturze w ogóle i w sztukach plastycznych. Dowodził, że piękna oddzielać nie można od dobra, że sztuka powinna być podnietą do czynu i do cnoty. Jako pierwotny wzór sztuki nie dla siebie istniejącej, ale dla wyższego ideału, piękna dla dobra, podał Adama Mickiewicza, którego nazwał *poetą wszechludzkim* i postawił na równi z największymi wieszczami wszech ludów i czasów. Przytoczył zdania o nim Goethego

i pani Sand, zacytował ustępy z *Dziadów*, z *Ody do młodości*, *Modlitwę pielgrzymów polskich*, mówił nadewszystko obszernie o Konradzie Wallenrodzie i o wallenrodyzmie, który uważa za jeden z najszczytniejszych natchnień patriotycznych, byle ów wallenrodyzm nie wiódł do bratania się z wrogiem, do przebaczenia mu i nawracania go, ale był natchnionym nieobłąganą zemstą. Nie zataił, że może być rzeczą bardzo niebezpieczną i że tylko wyjątkowi bohaterowie mogą wykonywać rolę wielkiego mistrza Krzyżaków. W pięknej tej prelekcji był sąd mylny o Zygmuncie Krasieńskim i mylna wiadomość o miejscu zgonu Adama. To jest pocieszającym, że prelekcja Panzacchiego była całkiem samodzielna i daleka od wszelkich rad, sprostań i wpływów polskich, że dowodzi więc żywego zajęcia i współczucia Włochów dla naszej Ojczyzny, dowodzi jak głęboko sprawa polska tkwi w sumieniu Europy. Dość było wspomnieć o niej i o Mickiewiczu, aby się sala w Collegio romano napelniła dziennikarzami, literatami, ludźmi politycznymi, w liczbie których było wiele senatorów i posłów do parlamentu i mnóstwem kobiet. Z rodaczek pisze korespondent *Gazety Narodowej* widzieliśmy tylko przezacną księżnę *Ludwikę z Hotyńskich Falconieri*, najgorętszą, najszlachetniejszą patrijotkę z Polek za Rzymian wydanych i panią *Amalią Szancerową*. Z Polaków byli *Henryk Siemiradzki*, *Wiktor Brodzki*, *Władysław Kulezycki* i dwóch czy trzech innych jeszcze.

\*\*

*Jubileusz Józefa Brandta*. Znakomity nasz malarz Józef Brandt obchodził 25 letni jubileusz artystycznego zawodu, pierwszy raz bowiem w roku 1860 wystawił na widok publiczny w warszawskim Towarzystwie zachęty sztuk pięknych szereg akwarel do poematu Wincentego Pola *Benedykt Winnicki*. Z tego powodu w Monachium, gdzie mieszka Brandt, utworzył się komitet złożony z artystów malarzy: *Wł. Czachowskiego*, *Jana Rosena* i *lfreda Kowalskiego*, który 18 Marca 1885, jako w wilgę jego imieniu wręczył mu kosztowny album szkiców polskich artystów z Monachium i z innych miast. Szkice (35 centymetrów w kwadrat) można jeszcze nadsyłać pod adresem: *Jana Rosena w Monachium (München), Schwanthalerstrasse, 32.*

Józef Brandt urodził się w 1841 roku w Szczepreszynie, w Lubelskiem, gdzie ojciec jego był lekarzem. Zimę spędza w Monachium, gdzie ma pracownię i bardzo jest szanowany jako genialny i wielki artysta-malarz a przytem człowiek szlachetny; lato zaś spędza w Polsce, poświęcając czas na odpoczynek przeznaczony zbieraniu typów i robieniu szkiców. Brandt kupił w Polsce ziemskie dobra.

Jako malarz bitew jest niezrównany. Maluje tylko polskie bitwy i sceny obozowe z XVII wieku. Używa sławy europejskiej. Obrazy jego znajdują się w galerjach wielkich miast niemieckich, wiele zakupili Anglicy i Amerykanie. Brandt jest uczniem *Kossaka*, sam też utworzył szkołę. Nie jeden z jego uczniów jest dzisiaj znakomitym malarzem.

W polskim malarstwie Brandt zajmuje pierwszorzędną stanowisko obok *Grotgiera*, *Matejki*, *Rodakowskiego*, *Kossaka* *Juljana* i *Maxymiliana Gieryskiego*.

\*

Donieśliśmy o manifestacji (2 Marca r. b.) pozbawionych zarobku robotników w War-

szawie, domagających się na placu Zygmunta pracy i chleba. Na ich żądanie odpowiedział rząd moskiewski aresztowaniem stu kilkudziesięciu robotników. Pomiedzy aresztowanymi wymienia korespondent warszawski do *Gazety Narodowej Grewowicza i Wyrzyńskiego*, podejrzanych przez policję o socjalizm i powiada, że « komitet fikcyjnej partii *Proletariatu* wydał odezwę źle po polsku napisaną, a jeszcze gorzej odbita, w której wiele rozprawia bez sensu. Policja złapała sporą liczbę exemplarzy ».

Korespondent do *Kurjera Lwowskiego*, dnia 12 Marca, pisze « iż proklamacje socjalistyczne wciąż rozrzucone bywają po Warszawie w licznych exemplarzach. Mają one na celu wywołanie powstania pomiedzy robotnikami. Policja wyznaczyła 800 rubli nagrody dla tego, kto wykryje autorów lub rozrzucających proklamacje i nie ma dnia, ażeby nie aresztowała wiele robotników ».

Miasto jest zaniepokojone tymi wypadkami, zwłaszcza, że rząd nie czyni, ażeby ożywić upadający przemysł.

Z języka i ze sposobu napisania odezwy wnosimy, iż autorowie są cudzoziemcy lub też niedojrzali młokosi. Gdyby byli Polakami i znajdowali się w wieku starszym, wiedzieliby, że wezwanie do powstania robotników musi pozostać bez skutku. Zbyt bowiem mało posiadamy w Polsce robotników fabrycznych, aby można z nich było utworzyć gromady powstańcze, pomiedzy nimi zaś bardzo wielu jest niemieckich robotników, którzy szerzą wprawdzie socjalizm i podburzają swoich polskich kolegów, lecz zaden z nich nie chwyciłby za broń, bo to niebezpieczna. Socjalizm służy im za sposób pozbycia się polskich robotników. Rachują na to, że gdy Moskale wywożą Polaków na Sybir, to miejsca ich w fabrykach zajmą sprowadzeni z Niemiec współziomkowie.

Wydanie odezwy po rozpędzonej manifestacji uczynić może trudniejszym położenie aresztowanych robotników.

Wzgląd ten nie wstrzymał atoli autorów od niewczesnego pisania i to właśnie daje powód do podejrzania, iż całą tą robotą kierowali cudzoziemcy, Niemcy lub Moskale, których jedynym celem jest staranie o wyrugowanie na Sybir polskich po fabrykach robotników i otworzeniu szerszego w Polsce pola do zarobku dla swoich współziomków.

Bracia *Edward i Jan Reszkowie* zaangażowani zostali do wielkiej Opery w Paryżu. Pierwszy debiutować ma w *Fauscie* Gounoda jako Mefisto, drugi w nowej operze *Cyd*, która ukaże się w przyszłym sezonie zimowym.

Reszkowie są braćmi sławnej śpiewaczki panny Reszke, która śpiewaniem na cele dobra publicznego w Warszawie, w Krakowie i w Poznaniu zyskała nazwę « śpiewaczki-patrjotki ».

Reszkowie są rodem z Warszawy.

Dzienniki lwowskie ogłosiły następującą depeszę telegraficzną.

Warszawa, 17 Marca. W tych dniach aresztowano tu Serba, *Andrzeja Baukovię*, który pomiedzy robotnikami odegrywał rolę przewodcy. Jeneral-gubernator Hurko (pojechał do Petersburga) przywrócił policyjne rozporządzenia, które były wydane w roku 1881 z powodu zaburzeń przeciw żydom.

Z dalekiego Wschodu z Sarajewa odebrał śmy od pana *Władysława Surtelewskiego*

wiersz p. t. *Trzeba mi, trzeba*, natchniony łąż samą ideą, która zrodziła Konrada Wallenroda. Gdy prześladowanie przez rząd moskiewski przy ciągłym zachęcaniu ze strony dzienników moskiewskich przybrało charakter najokrutniejszego znęcania się i pastwienia, dziwić się nie można, że w sercach prześladowanych nie rosną błogie kwiaty miłości i pokoju, lecz wre w nich burza zemsty i odzywają się słowa przekleństwa:

Przekleństwo rzucam świata tyranom  
Przekleństwo wszystkim, wszystkim Herodom,

Kainom zbrodni — pychy szatanom  
I upodlonym przez nich narodom!  
Niechajże pod tą grozą przekleństwa,  
Wśród kipiącego zarzewiem globu  
Konają, cierpiąc takie nęczeństwa  
W jakich nam każą schodzić do grobu!

Więcej nie cytujemy. Dość i tych słów, ażeby zrozumieć, że tyrania, jakiej doświadczamy ze strony Moskali jest posiewem straszliwej burzy! Wszyscy rządzący w imieniu cara w naszych ziemiach i dziennikarze moskiewscy za zachęcanie do coraz dzikszego prześladowania Polaków nacechowani będą piętnem wiecznej hańby za cofanie rozwoju braterskich uczuć pomiedzy narodami. Seigać ich będą przekleństwa tych wszystkich, którym odebrali zdolność błogosławienia!

Pan *Borodziez* w Warszawie skomponował trzyaktową oryginalną operę p. t. *Czarodziejka*. Libretto napisał *Józef Grajner*, redaktor pisma ludowego *Zorza*.

Donoszą nam z Warszawy, że p. *Stanisław Barcewicz*, najznakomitszy obecnie polski skrzypek, powołany został do Moskwy, gdzie w muzycznym konserwatorium ma zostać profesorem klasy skrzypcowej. Wolelibyśmy, ażeby w Warszawie nauczał.

Rezolucja uchwalona na pierwszym Zjeździe literatów polskich w Krakowie weszła już w życie. Pod nazwą bowiem *Pomoc*, utworzonym zostało stowarzyszenie literatów i artystów ku niesieniu pomocy członkom, dotkniętym ciężką chorobą oraz wdowom i sierotom po nich pozostałym. Organizowaniem nowego, tak potrzebnego towarzystwa zajęło się koło literacko-artystyczne w Krakowie. *Pomoc* rozpoczęła swe czynności 1 Marca 1885. Zarząd jej wybrano na pierwszym walnym zgromadzeniu, które się odbyło w Krakowie.

Wiadomo, że rząd pruski używał najrozmaitszych sposobów do wydarcia i wykupienia własności ziemi z rąk polskich. Nie używał tak barbarzyńskich sposobów jak Moskwa na Litwie i Rusi, nie mniej przeto należało i należy do jego polityki popieranie wywłaszczenia Polaków.

Na Górnym Szlaku już od kilku wieków własność większa przeszła w ręce niemieckie i nie ma tam szlachty polskiej, a przecież lud polski budzi się tam po długim śnie, odzyskuje świadomość swą narodową polską i jako o szczęściu marzy o przyłączeniu do Polski oswobodzonej.

Jak na Szlaku tak i w Poznańskim rząd pruski książętom panującym w Niemczech zalecał jako obowiązek patryjotyczny kupowanie dóbr ziemskich i kupowali.

Wymienimy największych właścicieli dóbr ziemskich w poznańskim, aby czytelnicy widzieli ile to książąt niemieckich ciągnie zyski z ziemi wielkopolskiej niby pasożyty.

Największym właścicielem w Poznańskim jest książę Hohenzollern-Sigmaringen, potem idzie książę Thurn-Taxis a po nim dopiero rodzina Zóltwskich i rodzina Radziwiłłów. Hr. Raczynscy mają 14,609 hektarów; książęta Czartoryscy tylko 3,184 hektarów; hrabiowie Platerowie 2,007 hek.

Z panujących domów posiada król pruski 6,377 hek., książę Altenburski 8,135 hek., Wielki książę Sasko-Wejmarski 5,734 hek.; książę Henryk XXIII Reuss 4,933 hek.; książę Koburg-Gotta 4,402 hek.; książę Anhalt 4,142 hek.; W. ks. Badeński 2,879 hek.; ks. Meiningen 2,687 hek.

Arystokracja finansowa niemiecka również posiada znaczne obszary w Poznańskim. I tak Hansemann ma 7,734 hektarów; Bethman Hollweg 6,066 hek. i Wallenberg Paschaly 3,280 hek.

Ileż to nieprawych nabytków! Polacy, co posiadają kapitały za granicą, mają święty obowiązek zakupywania ziemi w zaborze pruskim, ażeby wzmóc tam własność polską. Gdy nas gwałtem wywłaszczają, starać się powinniśmy utrzymać się przy posiadaniu ojczyznej ziemi.

Kto lekkomyślnie pozbywa się ziemi polskiej, ten popełnia u nas zbrodnię w obce Ojczyzny!

Na przedmieściu Bajki we Lwowie, niedaleko Zakłau Stę Teressy, zostającego pod opieką zacnej matki Mirskiej, rozpoczęto budowę dwupiętrowego domu, mającego służyć na przytulisko dla podupadłych kupców i przemysłowców w Galicji. Zakład ten funduje pan *Robert Doms*, właściciel młyna parowego we Lwowie i majątków ziemskich, przeznaczając na ten cel 100,000 zlr. Fundator jest rodem z Prus, ale osiedlony we Lwowie od lat kilkudziesięciu, piękny składa dowód swej obywatelskości, skoro część nabytego w polskim kraju majątku, poświęca na cele dobra publicznego tegoż kraju.

W Królestwie Polskiem istnieje siedm dyecezi rzymsko-katolickich, mających ogółem 5,426,000 dusz ludności katolickiej. Najludniejsza jest archidyeceza warszawska, bo posiada 1,050,000 dusz; po niej następuje dyeceza kujawsko-kaliska z 970,000; lubelska z 905,000; plocka z 684,000; kielecka z 618,000; augustowska z 616,000 i sandomierska z 583,000 dusz. We wszystkich tych dyecezjach znajduje się 84 dekanatów, 1,643 kościołów parafialnych, 182 filjalnych, 680 kaplic publicznych i prywatnych, 2,321 kapłanów świeckich, 374 zakonników, 469 zakonnic i siostr miłosierdzia i 535 alumnów w seminarjach.

Dzienniki galicyjskie donoszą, że pod koniec Stycznia 1885 r. zaaresztowano w Warszawie *Straszewicza*, sekretarza tygodnika *Prawdy*, posądzonego najnieśluszniej o socjalistyczne agitacje, jakkolwiek bowiem był on zapłatany w proces krakowskich socjalistów, ale wówczas wykazała się jego niewinność, cała zaś następna jego działalność zaznaczoną była kierunkiem antisocjalistycznym. Był on czas dłuższy w Genewie, przypatrywał się, jak pisze *Gazeta Narodowa*, w tej socjalistycznej kuźni dokładnie całej robotcie, zetknął się z wszystkimi gniazdami zbiegłego tam zewsząd socjalizmu i w skutek tego właśnie został antisocjalistą.

Urzędowy dziennik wojskowy *Russkij In-*

valid donosi, że *Kowno* przy kolei Eydkuny, *Wilno* i *Ossowce* na linii białostockiej będą na wielkie rozmiary jako fortece pierwszorzędne obwarowane.

Nowe te fortece przeciwko sprzymierzonym Prusom wznosić się będą. Hurko przed Nowym Rokiem jeździł obejrzyć fortyfikacje, jakie wniesiono także przeciwko Prusom na linii kolei żelaznych idących od granicy pruskiej na Podlasiu. Dowodzi to fortyfikowanie się, że rząd moskiewski nie dowierza Niemcom i acz się plaszczy przed Bismarkiem, przypisuje mu ciągle plany zaczepne. Sciskają się sąsiedzi, a noże przeciwko sobie ostrzą.

\*  
\*\*

Moskiewskiej wściekłości nie ma miary.

Z Mohylewa nad Dnieprem piszą do gazety *Żiżń*, że miejscowy gubernator zabronił używania języka polskiego w miejscach zgromadzeń publicznych. Nadto wszyscy żydzi, mieszkający w Mohylewie, zmuszeni byli zobowiązać się piśmiennie, że pomiędzy sobą żadnych rozmów w języku polskim toczyć nie będą. Wykraczający przeciwko tym przepisom gubernatora ulegać mają karze pieniężnej.

Czyż takimi środkami wymuszona jedność może być inną jak pozorną?

Nie zapominajcie panowie gubernatorowie, że potrafimy, jak tego będzie potrzeba, przemawiać przeciwko wam i po moskiewsku!

Chociażbyście z językiem moskiewskim zaprowadzili tam i religię prawosławną, to, bądźcie przekonani, że panowania swojego w naszych ziemiach nie ugruntujecie na sercach poddanych wam i gdy przyjdzie do stanowczej rozprawy, ci, którzy się wam zdawać będą najrzeczywistszymi Moskalami podniosą się przeciwko wam tyranom i złączą się z polską, która im wolność przyniesie.

Polska nie jest tylko ziemią i narodem, jest ona czemś jeszcze więcej, bo idea, która ludzkość wypełnia, idea wolności i sprawiedliwości, oraz braterstwa. Czyż język i religia może zatrzymać i niedopuszczyć wywalczenia praw ludzkich: wolności, niepodległości i równości?

Wszakże dzieje rewolucyjnych prądów moskiewskich przekonały, że i Moskale burzyć się i buntować umieją.

Rozzuchwalenie w prześladowaniu moskiewskich czynowników wzmaga się u nas w miarę przedłużającej się bierności ze strony Polaków. Bezkarność z jaką puszczamy ich występki ośmiela ich do coraz większych zbrodni, do coraz większego katowania naszego narodu!

Oto Redaktor *Dziennika Warszawskiego* Szczebański przemawia za zastosowaniem ukazu wywłaszczającego Polaków, do tych części królestwa polskiego, w których mieszka lud unicki!

Barbarzyńcy i łupieżnicy, pamiętajcie, że i gniewiony robak może zadać jad śmiertelny! Prowokacje wasze przez mnożące się grabieże i ucisk doprowadzić mogą nas, słabych i ubezwładnionych do strasznej mocy jaką wzniesie rozpacz i bój o życie!

\*  
\*\*

Dawniej te moskiewki, które czy to jako żony namiestników, czy generałów lub gubernatorów, przebywały w Polsce, odznaczały się pewnym taktem, świadczącym o dobrym wychowaniu, który nie pozwalał im urągać Polakom. Łagodziły one zawziętość mężów i nie pozwalały im sprożyć się w prześladowaniu.

Teraz dzieje się przeciwnie. Pani Hurkowa nie tylko urąga Polakom i pobudza męża do prześladowania, lecz sama prześladowa narodowość polską.

Niedawno, bo w Lutym r. b. przybyła pani Hurkowa w towarzystwie lokaja do sklepu galanteryjnego pana Br..., pierwszorzędного kupca w Warszawie. Wszedłszy, żądanie swe wyraziła po moskiewsku. Odpowiedziano jej po polsku a obsługiwał sam właściciel. Oburzona zapytuje: « dla czego jej odpowiadają w języku *miateżników?* » Na co otrzymała uprzejme zapewnienie kupca, że moskiewskim językiem nie włada. « *Kak wam niestydno, rzecze grandesa, prożiwaja w Rassii nie gaworit po russki.* » « Daruje Pani, nastąpiła odpowiedź kupca, ale ja nigdy nie mieszkałem w Moskwie, tylko w Warszawie, a ludność jej tylko po polsku mówi. » Jak oparzona wybiegła ze sklepu cywilizatorka turańska i zmiast do męża pobiegła do oberpolicmajstra Tołstoja ze skargą. W godzinę już kupiec wezwany był na ratusz i po potwierdzeniu faktu, otrzymał « przyjacielską » od p. Tołstoja radę, aby sklep sprzedał. « I owszem panie jenerale, rzekł kupiec, daj mi pan tylko nabywcę, a 25 0/0 rabatu panu ustąpię. »

Cała Warszawa powtarza to wydarzenie, więc musi być prawdziwe, zwłaszcza, iż pani Hurkowa już niejednokrotnie narzucała mowę rosyjską Polakom i Polkom w Warszawie, rządząc mężem swoim, tłumami w nim wszelkie szlachetniejsze instynkty, zwłaszcza też niedopuszczając w nim i w jego pomocnikach objawów sprawiedliwości i wyrozumiałości w obec Polaków. Mówią także, że ona wpływa na *Dziennik Warszawski* w ten sposób, ażeby Polaków drażnić projektami zupełnej exterminacji, sama zaś robi starania, ażeby te projekta w życie były wprowadzone.

Wszystkie osoby, co są u góry, jako reprezentanci panowania Moskwy, zamiast łagodzić niewolę i czynić znośnem jarzmo, zaostwiają takowe i postępują tak prowokacyjnie, że przypuścić można, iż w planie mają wywołać wybuch rewolucyjny. Cierpliwość jeszcze dotąd nas nie opuściła, lecz gdy cały organizm drży z oburzenia, przewidzieć nie można do czego doprowadzi ta polityka prowokacyjna.

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego* wydana przez Agatona Gillera i Piotra Żbrozka. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz

pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

## Pracownia Sukien i Strojów damskich Pani M. HERMAN

18, place du Marché St. Honoré, Paris

Ma zaszczyt zawiadomić swoim klientkom, że zaopatrzona jest na Sezon letni w najnowsze modele tak sukien, jak i okryć.

Mając nadzieję, że Szanowne Panie raczą ją w tym Sezonie jak i w poprzednich zaszczyścić swoimi obstalunkami, zapewnia jak najakuratniejsze wykończenie i najlepszy gust.

## PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

## LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

**Dowody niezbite jego zalet.**

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthraxowi*, *Gangrenie*, *Ranom*, *Białym upławom*, *Anginie*, *Łupieżowi*, *Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

**CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.**

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*  
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH  
APTEKACH.

## L. RYLSKI & C<sup>IE</sup>, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie  
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadstaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

### CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko. . . . .	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao . . . . .	fr. 30 »
Darjiling surfin . . . . .	39 »	— n. 2 Canton . . . . .	35 »
Seraï extra fin. . . . .	45 »	— n. 3 Shanghai . . . . .	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi. . . . .		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.